

Stefan WILKANOWICZ

## O POLSKI KSZTAŁT ROZWOJU

*[...] zdrowy rozwój gospodarczy zależy od wielu czynników: w wielkiej mierze od poziomu kultury pracy i społecznej moralności. Zatem wszelkiego rodzaju wychowawcy mają tu rolę do odegrania.*

Jak wiadomo, charakterystyczną cechą katolickiej nauki społecznej jest integralne pojmowanie rozwoju. W encyklice *Sollicitudo rei socialis* (dalej: SRS) widoczne jest to już w jej pierwszym zdaniu: „Społeczna troska Kościoła o autentyczny rozwój człowieka i społeczeństwa, czyli taki, który zachowuje szacunek dla osoby ludzkiej we wszystkich jej wymiarach oraz służy jej rozwojowi, dochodziła do głosu zawsze i na różne sposoby”.

W dalszym ciągu rozważań Jan Paweł II wielokrotnie podkreśla różne aspekty rozwoju, którego nigdy nie można sprowadzać do wzrostu gospodarczego. Pierwszą zatem naszą troską powinno być dostrzeżenie i zrozumienie powiązań, jakie istnieją między różnymi aspektami rozwoju, oraz analizowanie w tym duchu współczesnej polskiej rzeczywistości.

Kiedy więc w ubiegłym roku przygotowaliśmy program sympozjum w Klubie Inteligencji Katolickiej w Krakowie poświęconego „reformom w duchu encyklik”, staraliśmy się ustalić najpierw swego rodzaju kwestionariusz, który by te związki ujawniał. Zamykał się on w siedmiu działach: międzynarodowe uwarunkowania rozwoju, ekologiczne uwarunkowania rozwoju, kryzys pracy i sposoby jego przełamania, polityczne warunki rozwoju, kulturowe warunki rozwoju, restrukturyzacja gospodarki oraz rola Kościoła w wychowaniu społecznym. Każdy z tych działów zawierał oczywiście szereg szczegółowych tematów.

W trakcie dyskusji okazało się, jak bardzo jest trudne, a zarazem konieczne takie podejście do zagadnienia rozwoju. Celem sympozjum była refleksja nad reformami, których przeprowadzenie jest w naszym kraju konieczne. Okazało się jasno, że nie mogą to być zmiany wycinkowe: reform gospodarczych nie da się zrealizować bez politycznych i kulturowych; restrukturyzacja gospodarki wywołuje poważne problemy społeczne i moralne itd. Mogliśmy oczywiście dotknąć tylko niektórych zagadnień bardziej szczegółowych i dostrzec inne, które czekają na refleksje i studia.

Wielką troskę budzi głęboki kryzys pracy, który jest wielką przeszkodą na drodze uzdrowienia gospodarki, a jednocześnie nie można go przezwyciężyć bez reform gospodarczych i politycznych oraz głębokich działań wycho-



wawczych. Tenże Klub przeprowadził specjalną ankietę pt. „Moja praca”, w której zaprosił jej odbiorców do refleksji nad własną pracą, nad stosunkami w zakładzie pracy, nad koniecznymi reformami w tymże zakładzie i w całym kraju. Odpowiedzi (około ośmiuset, pochodzące z różnych środowisk i zawodów) są w opracowaniu. Wstępne ich przejrzenie pozwala dostrzec złe zarządzanie i złą organizację pracy – te bolączki są wymieniane bardzo często, a mają swoje źródła w systemie politycznym.

W ramach jednego referatu nie sposób poruszyć wszystkie tematy, które powinny dotyczyć rozwoju. W dalszych rozważaniach będę się więc starał skupić jedynie na pewnym jego aspekcie, który wydaje mi się kluczowy dla obecnej sytuacji, a mianowicie na postulacie *solidarności i wolności*. Przytoczmy jako punkt wyjścia inne zdanie z encykliki: „Aby rozwój był pełny, winien urzeczywistniać się w ramach solidarności i wolności, bez poświęcenia pod jakimkolwiek pozorem jednej czy drugiej” (SRS, 33). Spójrzmy więc najpierw na solidarność jako związek, ruch i cnotę, a potem na wolność, z której wynika rywalizacja czy konkurencja.

### SOLIDARNOŚĆ – ZWIĄZEK, RUCH, CNOTA

W roku 1980 „Solidarność” była ruchem, który skupił siły społeczne w związku z trojakim konfliktem: klasowym, narodowym i religijnym. Konflikt klasowy jednoczył pracowników wobec superpracodawcy – aparatu partyjno-państwowego. W pewien sposób dotyczył on także indywidualnych rolników, bezbronnych wobec tegoż aparatu – monopolisty w zakresie przydziału środków produkcji oraz skupu płodów rolnych.

Konflikt narodowy wynikał z polityki kulturalnej władz, która – w początkowym okresie bardzo ostro, później w sposób mniej konsekwentny – lansowała model kultury odczuwany przez większość społeczeństwa jako antynarodowy, niszczący wartości drogie Polakom i zagrażający narodowej tożsamości. Grupa rządząca była dość powszechnie traktowana – mniej lub bardziej świadomie – jako coś w rodzaju mniejszości narodowej, która mówi wprawdzie tym samym językiem, ale wyznaje (lub realizuje) zupełnie inny system wartości (antywartości?) i usiłuje go narzucić całemu społeczeństwu. Konflikt religijny nie wynikał z rzeczywistych różnic wyznaniowych, tylko z tego, że marksizm był traktowany przez swoich zwolenników jako quasi-religia, a władza nadawała sobie atrybuty sakralne. Początkowo wiało od tego grozą, później coraz bardziej na plan pierwszy wysuwały się efekty tragikomiczne. Tego rodzaju niby-religia budziła opór nie tylko chrześcijan, ale także wielu niewierzących, którzy nie mogli znieść tego sakralnego ateizmu.

Skojarzenie tych trzech konfliktów dało „Solidarności” ogromną dynamikę i właśnie charakter ruchu obejmującego bardzo różne środowiska, w innych warunkach niewiele mające z sobą wspólnego. To, że się zetknęły



i podjęły współpracę – nie bez trudności i sporów – miało ogromne znaczenie nie tylko polityczne, ale i kulturowe, a poniekąd także religijne.

Znaczenie polityczne jest oczywiste – to sprawa siły. Skutki kulturowe dotyczą zarówno kultury życia społecznego – kształtowania się postaw solidarności i współdziałania – jak też autentycznego współdziałania tzw. twórców z szerokimi kręgami tzw. odbiorców, uczonych i studentów z robotnikami i chłopami. Fakt, który może się stać początkiem ważnego procesu społeczno-kulturowego, pozytywnie wpływającego na wszystkich.

Wpływ „Solidarności” na życie religijne nie ograniczył się do wywalczenia dla Kościoła większego pola wolności. Liczy się także wywarcie dość silnego wpływu na rozwój różnych form duszpasterstwa społeczno-zawodowego, na wychodzenie ze schematu duszpasterstwa skierowanego do jednostek i mas, a nie do środowisk. I wreszcie – co jest wpływem pośrednim, ale bardzo ważnym – samo budowanie postaw solidarnościowych jest także uzdalnianiem ludzi do budowania religijnej wspólnoty, czyli Kościoła.

Czy solidarność stała się cnotą praktykowaną przez Polaków? W encyklice jest ona określana jako „mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego, wszyscy bowiem jesteśmy naprawdę odpowiedzialni za wszystkich” (SRS, 38). Jest ona cnotą chrześcijańską, ma bowiem punkty styczne z miłością: „W świetle wiary solidarność zmierza do przekroczenia samej siebie, do nabrania wymiarów specyficznie chrześcijańskich, całkowitej bezinteresowności, przebaczenia i pojednania. Wówczas bliźni jest nie tylko istotą ludzką z jej prawami i podstawową równością wobec wszystkich, ale staje się żywym obrazem Boga Ojca, odkupionym krwią Jezusa Chrystusa i poddanym stałemu działaniu Ducha Świętego. Winien być przeto kochany, nawet jeśli jest wrogiem, tą samą miłością, jaką miłuje go Bóg; trzeba być gotowym do poniesienia dla niego ofiary nawet najwyższej; «oddać życie za braci»” (SRS, 40).

Bardzo trudno jest ocenić stopień realizacji tego rodzaju cnoty. O ile mi wiadomo, nikt w tej dziedzinie badań nie prowadził. Można jednak rzec ze znacznym stopniem pewności, że w latach 1980-1981 ujawniła się i rozwinęła wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, niekiedy w sposób nawet zadziwiający. Nie sięgnęła jednak dostatecznie głęboko do szarego życia codziennego, nie usunęła w znaczącym stopniu głęboko zakorzenionych bolączek (zawiści, kłótności), nie zdążyła wytworzyć w szerokiej skali zdolności do współdziałania i parlamentarnej kultury.

Czy osiągnęła poziom miłości prawdziwie chrześcijańskiej? U niektórych na pewno tak. Rozpoczął się też chyba proces pojmowania, że zło należy zwyciężać dobrem, że należy walczyć bez przemocy. Choć nie doprowadził do szerszej znajomości metod takiej walki, która nie polega jedynie na pewnych technikach społecznych, ale wymaga prawdziwie chrześcijańskiego duchowego pogłębienia, czy nawet nawrócenia.



## PROCES RÓŻNICOWANIA SIĘ

W ciągu ostatnich lat zarysowała się wyraźna ewolucja. Wyrazistość podziału klasowego zaczyna się zatracać – w miarę rozwoju przedsiębiorczości prywatnej odtwarzać się będą różnice interesów pomiędzy prywatnymi właścicielami (czy związanymi z „Solidarnością”?) a zatrudnionymi u nich robotnikami. Równolegle postulowane zmiany form własności w przedsiębiorstwach dotąd państwowych (przechodzenie do rzeczywistych spółdzielni, spółek, przedsiębiorstw komunalnych) prowadzić będą do zróżnicowania stosunków wewnątrz zakładów pracy, do stopniowego ograniczania roli dotąd prawie monopolistycznego pracodawcy – aparatu partyjno-państwowego. Faktem symbolicznym jest tutaj powstanie Ogólnokrajowego Stowarzyszenia Pracodawców, zrzeszających dyrektorów przedsiębiorstw państwowych, spółdzielczych, prywatnych oraz spółek z udziałem kapitału zagranicznego. Oznacza to bowiem próbę stworzenia sojuszu pomiędzy wszelkiego rodzaju właścicielami, oczywiście pod kierownictwem sektora państwowego.

W sferze świadomości narodowej następują również zmiany. Z jednej strony postępuje różnicowanie się w łonie środowisk niezależnych – wykształcają się grupy o nacjonalistycznym charakterze, wyraźnie wrogie nurtom lewicowym i „kosmopolitycznym”, w dziedzinie religijnej bliskie tradycjonalizmowi o antyekumenicznym i antydialogowym zabarwieniu, wyraźnie nie przystające do tradycyjnej „Solidarności”. Z drugiej – ośrodki władzy dokonują zwrotu – na razie raczej werbalnego – w celu zawłaszczenia patriotyczno-narodowych tradycji. Na początek przyznały się do Piłsudskiego, ale nie ulega wątpliwości, że za nim pójdą inni narodowi bohaterowie i nikt nie będzie przejmował się tym, że w panteonie Polski Ludowej znajdą się zdeklarowani wrogowie socjalizmu.

W dziedzinie życia religijnego zarysowuje się coraz wyraźniej opozycja pomiędzy nurtem soborowo-papieskim a odradzającym się tradycjonalizmem spokrewnionym ze stereotypem Polak-katolik.

I wreszcie zróżnicowanie bardzo ważne – na tych, którzy chcą się angażować w działania polityczne w sensie szerokim, tzn. chcą wywierać wpływ na życie publiczne nie zmierzając do tworzenia partii politycznych, i na tych, którzy do tego wyraźnie dążą.

W tej sytuacji nabierają dramatycznego charakteru pytania: jaka solidarność? Jaka konkurencja? Jaki pluralizm?

## SOLIDARNOŚĆ I KONKURENCJA

W tej coraz bardziej komplikującej się sytuacji jedno jest pewne: że solidarność obejmująca różne środowiska niezależne i różne warstwy społeczne (w tym pracodawców i pracobiorców) jest zbyt wielką wartością, aby można było z niej zrezygnować – i że nie można również zrezygnować



z konkurencji. Wolność i solidarność są niezbędne dla rozwoju każdego społeczeństwa, wzajemnie się warunkują i dopełniają. Wolność zakłada prawo do inicjatywy, a zatem konkurencji; solidarność wymaga współdziałania, a zatem uzgadniania działań zmierzających do wspólnego dobra. Oczywiście zawsze może nastroić trudności określenie strefy dobra wspólnego (obejmującego prawa człowieka), w której obowiązuje współdziałanie, i strefy konkurencji, w której rywalizacja jest uprawniona i pożyteczna. W praktyce będą się tu zawsze pojawiały różnice, ale wynika z tego tylko konieczność szukania kompromisu, który byłby możliwie bliski pełnego rozumienia dobra i zmierzał do rozszerzania sfery wspólnie uznawanych wartości. W strefie konkurencji zaś chodzi o to, aby osiągnąć poziom współzawodnictwa uszlachetniającego czy rozwijającego, a nie ześlizgiwać się w rywalizację degradującą czy niszczącą – zarówno w dziedzinie gospodarki, jak polityki i kultury.

Jak określić niezbędny zakres współpracy dla realizacji dobra wspólnego? Jej podstawą są oczywiście prawa człowieka, jej doraźna potrzeba wynika z konieczności zbudowania siły, która mogłaby przeciwstawiać się aparatowi władzy, skutecznie odbudowywać autentyczne życie społeczne i podnosić poziom kultury opartej na podstawowych wartościach etycznych. Im bardziej środowiska niezależne są zróżnicowane (a będą się różnicować w miarę rozwoju życia społecznego), tym większy trzeba kłaść nacisk na współpracę między nimi – bo będzie ona coraz trudniejsza. Stąd powołanie Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym „Solidarności” było ważnym krokiem na tej drodze. Oczywiście chodziło tu najpierw o określenie kierunków przemian w różnych dziedzinach życia społecznego, formułowanie postulatów i przygotowanie rozmów z władzami. Potem na plan pierwszy wysunęło się przygotowanie wyborów. Ale po wyborach jego zadania raczej się rozszerzą – winien być zaczynem lub czynnikiem wspierającym i inicjującym współpracę pomiędzy różnymi ogniwami społeczeństwa obywatelskiego.

„Solidarność” przekształca się więc w szeroki ruch reformatorski skupiony wokół związku zawodowego, który jest jego główną siłą.

Ten ruch powinien się szybko w pełni rozwinąć, objąć różne dziedziny i działania samoorganizującego się społeczeństwa. Poza związkiem zawodowym winny zorganizować się samorządy pracownicze i terytorialne, niezależne organizacje zawodowe (w tym także przedsiębiorców czy menedżerów), związki młodzieży, stowarzyszenia kulturalne, związki konsumentów itd.

Wypada tu zwrócić szczególną uwagę na samorząd terytorialny i stowarzyszenia konsumentów, są one bowiem niesłusznie spychane na dalekie miejsca na liście reformatorskich zadań. Silny samorząd lokalny ma podstawowe znaczenie dla wsi, gdyż połączenie quasi-samorządu z władzą państwową wydaje rolników na łaskę i niełaskę administracji, w znacznej mierze niekompetentnej i skorumpowanej. Zabija też inicjatywę, niszczy tradycje działalności społecznej, tak ważnej w życiu wsi.



Bez silnego i autentycznego samorządu lokalnego, wspieranego i kontrolowanego przez ruchy społeczne, nie zbudujemy także siły mogącej skutecznie walczyć z degradacją środowiska naturalnego. Musimy być zorganizowani jako mieszkańcy, którzy chcą żyć w zdrowym środowisku i którzy mają rzeczywisty wpływ na to, co się dzieje w ich wsi, osiedlu, dzielnicy czy mieście.

Stowarzyszenia konsumentów są siłą niezbędną dla skutecznej walki z najbardziej rozpowszechnioną formą oszustwa, jaką jest towar złej jakości, a zwłaszcza ze skażoną chemicznie czy bakteriologicznie żywnością. Możliwości kontroli (i publikacji jej wyników) w tej dziedzinie powinni mieć przede wszystkim ci, którzy z tego powodu cierpią, tzn. konsumenci. Kontrola wewnątrzzakładowa producentów, przy braku realnej konkurencji, poddana jest zawsze pokusie nadmiernej pobłażliwości, trudno jest jej walczyć z egoistycznymi interesami przedsiębiorstwa i jego załogi, zaś kontrola ze strony administracji państwowej czy handlu także woli ukryć zło, niż mieć duże kłopoty z jego usuwaniem. Tylko konsumenci są tu niezależni.

Zdrowa konkurencja między producentami powinna działać niejako automatycznie na rzecz poprawy jakości produktów i obniżania ich cen, ale w naszych warunkach jest jeszcze do niej daleko – przede wszystkim ze względu na nieustanne braki wielu surowców i produktów, ze względu na system rozdzielnictwa towarów (i przywilejów), na skoncentrowanie handlu wewnętrznego i zagranicznego w rękach aparatu państwowego. Stąd znaczenie innych czynników mogących wpływać na poprawę jakości wytworów.

Konflikty interesów zachodzą nie tylko między różnymi grupami społecznymi (jak chłopci czy robotnicy), ale także pomiędzy producentami, konsumentami i mieszkańcami – zatem każdy z nas bywa tu rozdwojony i potrzebuje różnych instytucji dla zaspokojenia różnego rodzaju potrzeb.

Szeroki, federacyjny ruch reformatorski może służyć zarówno do przezwyciężania konfliktów interesów, znajdowania optymalnych rozwiązań, jak też tworzyć siłę reprezentującą społeczeństwo wobec władz.

Czy ma być ruchem politycznym? Tak, jeśli politykę pojmujemy szeroko, jako troskę o dobro wspólne, jako działanie na rzecz tego dobra. Nie, jeśli za politykę uznajemy jedynie działalność partii politycznych chcących sprawować władzę w państwie. Z szerokiego ruchu może się oczywiście wyłonić partia polityczna (i tak zapewne się stanie), ale sam ruch nie powinien się w nią przekształcać, jest bowiem czymś szerszym; z różnych powodów byłoby to niemożliwe lub szkodliwe dla jego siły.

Jego struktura zakłada różnice punktów widzenia i interesów, a także pluralizm światopoglądowy i w pewnym stopniu ideowo-polityczny. Zakłada więc jawną rywalizację, dialog i negocjacje, wymaga rozumienia korzyści i niebezpieczeństw tej metody współpracy, stałego się jej uczenia. Po latach systemu monopolu i sztucznej jedności tęsknimy do pluralizmu w życiu społecznym i politycznym, a do konkurencji w gospodarce. A jednocześnie słabo jesteśmy do nich przygotowani.



## RODZAJE I SKUTKI KONKURENCJI

Zarówno w gospodarce, jak i w polityce konkurencja czy rywalizacja mogą działać pobudzająco i uszlachetniająco albo degradująco czy niszcząco, niezależnie od okoliczności – poziomu moralnego, obyczajów, instytucji, praw, znajomości mechanizmów życia gospodarczego i politycznego, wielkości i charakteru sił w nich uczestniczących itd. Weźmy na przykład propagandę i reklamę. Mamy najgorsze doświadczenia z monopolem w tej dziedzinie, ale także przy znacznej swobodzie wypowiedzania i publikowania różnych poglądów zawsze istnieje ryzyko demagogii, dążenia do zwycięstwa za pomocą oszczerstw czy też subtelniejszych metod manipulacji. Przy odpowiednio wysokim poziomie moralności i wiedzy społeczeństwa prymitywne metody kłamstwa i demagogii dają rezultaty odwrotne od zamierzonych, kompromitują ich używającego. Przy mniej więcej równych możliwościach w dziedzinie środków przekazu odpada pokusa zagłuszenia przeciwnika, działania ilością słów czy obrazów bez troszczenia się o prawdę i elementarną uczciwość. Ale przy dużej dysproporcji tych możliwości i niskim poziomie wiedzy społeczno-politycznej (i historycznej) szerokich rzesz społeczeństwa niebezpieczeństwo ześlizgiwania się w demagogię i manipulację jest znaczne.

Po kilkudziesięciu latach dyktatury i cenzury kultura parlamentarna (i szerzej – demokratyczna) jest niska, kompleksy i ambicje nieraz chorobliwe, model wodza dominuje nad wzorcem animatora i koordynatora.

W kręgach ludzi regularnie czytających prasę niezależną wszystkich obiegu, słuchających różnych stacji zagranicznych i mających okazję do kształcania się i wymiany myśli poziom wiedzy i orientacja w sprawach współczesnego świata są już niezłe, choć często zabarwione polonocentryczną ciasnotą. Ale inaczej jest wśród szerokich kręgów społeczeństwa, wśród ludzi nie mających czasu ani wystarczająco silnej motywacji, aby się kształcać i angażować w życie społeczne. Potrzebny jest duży wysiłek, aby zwiększyć możliwości dotarcia do nich; należy powiększyć liczbę tytułów i nakłady prasy niezależnej, wykorzystywać szeroko inne środki komunikacji społecznej.

Jest to tym ważniejsze, że wchodzimy w okres konkurencji między wydawnictwami, w czas walki o czytelników. Ludzie biednieją i są coraz bardziej przygniecen codziennymi troskami, maleje więc popyt na książki. Wydawnictwa, także niezależne, muszą się bardzo liczyć z finansami, zdobywać czytelników. Czy będzie to konkurencja podnosząca poziom publikacji? Należy w to wątpić. Jak wiemy, Wydawnictwo Literackie wydało *Trędowatą* w 300 tysiącach egzemplarzy, dla ratowania budżetu. Budzi to natychmiast pytanie – czy tylko w ten sposób można ratować się od deficytu? Czy wydawanie klasyków, na których jest zawsze duże zapotrzebowanie, nie byłoby właściwym rozwiązaniem, niewiele gorszym finansowo, a o wiele lepszym



kulturowo? Czy nie odgrywają tu roli opory wobec chrześcijańskich treści w nich zawartych?

Wydawnictwo Literackie nie walczy o dochody za pomocą brukowych sensacji i pornografii. Ale inne wydawnictwa już to robią bez obłonek. Widać to także w telewizji i w prasie. Kombinacja resztek ideologii (i to tych najgłupszych) z komercjalizacją kultury jest chyba receptą najgorszą z możliwych. A wypada do tego dodać drastyczny wzrost cen papieru, które zapewne dojdą do cen wolnorynkowych papieru importowanego, czyli będą kilkakrotnie wyższe niż obecne.

W tej sytuacji walka może być bezpardonowa, a główną jej metodą obniżanie jakości i regresywne kształtowanie potrzeb, preferowanie prymitywnych.

Odpowiedź leży w sferze solidarności. Z jednej strony potrzebna jest lepsza współpraca pomiędzy wydawnictwami, którym zależy na rozwoju kultury, a nie chodzi tylko o propagandę lub pieniądze, zatem koordynacja planów wydawniczych, lepsze wykorzystanie bazy poligraficznej. A równocześnie solidarne działanie w kierunku rozszerzenia rynku czytelniczego, tworzenie nawyku czytania i dokształcania się, budzenie wyższych potrzeb. Jest to zadanie dla wszystkich mających wpływ na wychowanie, kulturę, życie religijne. A dla parafii – obowiązek ścisły rozwoju bibliotek i kolportażu w taki sposób, aby podwoić lub potroić liczbę czytelników. Doświadczenie uczy, że jest to zupełnie możliwe: nieraz jedna parafia rozprowadza więcej niektórych wydawnictw niż niejedna diecezja.

W warunkach rozszerzającego się rynku, rosnącej kultury czytelniczej osiągnięcie poziomu konkurencji pobudzającej i uszlachetniającej jest o wiele łatwiejsze, natomiast przy malejącym rynku zaciskające się obręcze finansowo czynią ją niezwykle trudną.

W dziedzinie produkcji materialnej tego rodzaju problemy wydają się nam dziś odległe. Żyjemy stale w systemie gospodarki niedoboru i monopolów, zatem głównym zadaniem jest doprowadzenie do konkurencji, a nie martwienie się o jej charakter. Na razie grozi nam głównie konkurencja w swobodnym podnoszeniu cen przez monopolistów z wszystkich sektorów – czyli wyścig z inflacją. Techniki dumpingu, obchodzenia ustaw antymonopolowych, gry giełdowej jako narzędzia walki z konkurentem, walki o korzystne przepisy celne, o swobodny przepływ kapitałów lub jego ograniczenie, o niski poziom cen surowców i wreszcie o środki przekazu jako narzędzia doraźnej reklamy oraz długofalowego kształtowania potrzeb wydają się nam zupełnie egzotyczne. Niemniej prawdopodobnie do nas dotrą i musimy się do tych zjawisk przygotować. Mamy trochę czasu, nie powinniśmy go zmarnować.

W szczególności nie powinniśmy zaniedbywać troski o prawidłowe kształtowanie potrzeb. Były ono przez dziesiątki lat poddawane działaniom zarówno propagandowym, jak i rynkowym (przez ostry brak pewnych pro-



duktów i względną dostępność innych), odzwierciedlającym pewną hierarchię wartości płynącą z obowiązującej ideologii. Stąd np. obecna katastrofa mieszkaniowa nie jest przypadkiem, choć nie wynika jedynie z programowego lekceważenia rodziny i jej potrzeb.

W warunkach wolnorynkowej konkurencji przedsiębiorcy najpierw dostosowują się do istniejących potrzeb, potem dopiero starają się je kształtować wedle reguł biznesu, a przede wszystkim stwarzać nowe – czasem dobre, czasem złe. Nigdy nie są to działania moralnie całkiem obojętne. Zawsze przecież chodzi o to, aby gospodarcza konkurencja prowadziła do obniżania cen, podnoszenia jakości i innowacji odpowiadających głębszym potrzebom człowieka.

### KOSZTY REFORM

Najpierw jednak trzeba dojść do porozumienia w paru najbardziej palących i trudnych sprawach. Na pierwszy plan wysuwa się tu problem wysokości ofiar, jakie trzeba ponieść dla wyratowania gospodarki, jak powinny być one rozłożone na różne grupy społeczne i w jakich warunkach społeczeństwo się na nie zdecyduje. Na pewno nie zgodzi się na prostackie równoważenie rynku metodą zwykłego podnoszenia cen, które uderzają w najslabszych i nakręcają inflację. Wszyscy bowiem wiedzą, jak wielkie marnotrawstwo wynika ze złej organizacji i zarządzania, z niekompetencji i biurokracji. Zatem najpierw w tej dziedzinie trzeba szukać możliwości oszczędzania i podnoszenia produkcji, zamiast dostosowywać popyt do stale malejącej podaży.

Spółeczeństwo może się nie zgodzić na podnoszenie cen w sposób czynny lub bierny. Czynny poprzez spontaniczne zwykle strajki lub bierny przez pogłębianie czegoś w rodzaju nieświadomego strajku włoskiego. Im bardziej bowiem rosną koszty utrzymania w porównaniu z płacami, tym mniej się ceni zasadniczą pracę, tym bardziej szuka prac dodatkowych, z reguły lepiej płatnych. Tym bardziej „jest się w pracy” w jednym miejscu, a pracuje w innym. Jest to tym dotkliwsze dla gospodarki, że w zbiurokratyzowanym systemie, przy złym kierownictwie i organizacji oraz stałych brakach surowców, narzędzi, komponentów, energii itd. przedsiębiorstwa mogą jako tako funkcjonować tylko przy wielkim wysiłku i inwencji pracowników – głównie w dziedzinie zdobywania zaopatrzenia i obchodzenia przepisów.

Jest to coraz trudniejsze, wymaga coraz większego wysiłku i bardzo silnej motywacji. Tendencją powszechną jest więc troszczenie się o swój prywatny, doraźny interes i lekceważenie wszystkiego, do czego nie jest się w ten czy inny sposób zmuszonym. Przymus zaś jest coraz mniej skuteczny, zatem kryzys się pogłębia.

Obniżanie się zasadniczych dochodów realnych prowadzi ponadto do wzrostu dysproporcji i niesprawiedliwości. Nie wszyscy bowiem mogą łatwo znaleźć dobrze płatne prace dodatkowe, nie każdy rodzaj pracy podstawo-



wej pozwala oszczędzać siły na inne zajęcia, nie wszędzie da się łatwo kraść, nie każdy rodzaj pracy czy przedsiębiorstwa sprzyja zorganizowaniu się pracowników w obronie swoich praw. I tak nietrudno przewidzieć, że spadek płacy realnej znacznie silniej uderzy w łódzkie włókiarki niż w hutników lub takich robotników, którym łatwo „urwać się” i „złapać fuchę”.

Jeśli należy ponieść ofiary dla ratowania gospodarki, to trzeba mieć przekonanie, że będą one skuteczne i sprawiedliwie rozłożone. Będą one szybko skuteczne wtedy, gdy doprowadzą do zwiększenia produkcji przez ograniczenie marnotrawstwa. Sprawiedliwość zaś zależy w dużej mierze od jawności i kontroli. Szerokie kręgi społeczne muszą być przekonane, że są podmiotem, a nie przedmiotem reformatorskich operacji. Stąd trzeba nie tylko rachunku ekonomicznego i strategicznych decyzji gospodarczych, ale także szerokiego oddolnego ruchu reformatorskiego, który zmierzałby do odbudowania skuteczności pracy we wszelkich dziedzinach. Trzeba tu pamiętać, że restrukturyzacja gospodarki jest najczęściej procesem kosztownym, trudnym i długotrwałym, zaś poprawa organizacji i zarządzania wymaga nie tyle pieniędzy, ile nacisku społecznego zmierzającego do zmian kadrowych i organizacyjnych.

W tym miejscu dotykamy bardzo ważnej i kontrowersyjnej sprawy, a mianowicie praktycznej realizacji prawa do pracy.

### CZY BEZROBOCIE?

W zasadzie, globalnie biorąc, mamy raczej przewagę wolnych miejsc pracy nad liczbą osób jej poszukujących. Ale jednocześnie doskonale wiadomo, że wykorzystanie czasu pracy ludzi zatrudnionych w gospodarce państwowej i zbiurokratyzowanej (np. spółdzielczej) jest słabe, a także że istnieje spory procent pracowników wykonujących prace mało pożyteczne, zbędne lub szkodliwe dla gospodarki i społeczeństwa. Mamy zatem coś w rodzaju bezrobocia ukrytego, które będzie się ujawniało w miarę reformowania gospodarki. Jeśli do tej pory się nie ujawniło, to znaczy, że nie ma reformy.

Poza tym, ta duża liczba miejsc pracy najczęściej nie odpowiada kwalifikacjom młodzieży wchodzącej w dorosłe życie. Młodzi często nie znajdują pracy zgodnej ze swoim wykształceniem, a ponadto jest ona bardzo źle płatna. Nie daje im żadnych możliwości uzyskania własnego mieszkania nawet w czasie 15 czy 20 lat. Równocześnie wyludnia się wieś, grozi tu kryzys demograficzny, który może załamać rolnictwo. Ale przesunięcie ludzi z miasta na wieś jest sprawą niezwykle trudną – najpierw trzeba zmienić warunki gospodarowania i życia na wsi.

Niewątpliwie stoi więc przed nami problem bezrobocia. Kręgi władzy ujawniają w tej sprawie kilka różnych stanowisk: czasem widma bezrobocia używają jako argumentu przeciw dalej idącym reformom, czasem zwalnianie



z pracy przedstawiają jako gospodarczą konieczność, po cichu uważają bezrobocie za jedyny środek mogący zmusić ludzi do wydajnej pracy, niekiedy zwalnianiem z pracy (czy jego groźbą) posługują się jako bronią polityczną.

Zazwyczaj mówi się o zamykaniu nierentownych przedsiębiorstw, zaś od czasu do czasu dokonuje głośno reklamowanych cięć personalnych w niektórych ogniwach centralnego aparatu administracji, które w praktyce sprowadzają się najczęściej do przesunięć wewnętrznych. Tymczasem przy obecnym systemie płac i cen oraz ukrytym bezrobociu nikt nie może wiedzieć, jakie przedsiębiorstwa są nierentowne. Pewne jest tylko jedno – bezproduktywna lub szkodliwa jest duża część ogromnego aparatu administracji.

Oczywistą jest rzeczą, że prawo do pracy jest jednym z najważniejszych i że należy zrobić wszystko, ażeby w wyniku reform nie dopuścić do większego bezrobocia, które w naszych warunkach byłoby katastrofą o rozmiarach trudnych do przewidzenia. Można natomiast i należy dążyć do przekwalifikowania wielu pracowników – tego się nie da uniknąć. A to wymaga nie tylko nacisków ekonomicznych i rozwoju różnych form szkolenia zawodowego, ale także zmian w sferze kultury – nie tyle rozpowszechnienia się przekonania, że „liczy się tylko pieniądz”, ile że „żadna praca nie hańbi”, albo bardziej pozytywnie, że najważniejsze jest nie to, co się robi, ale jak się to robi. Byłaby to oczywiście prawdziwa rewolucja kulturalna – chodzi w niej bowiem o to, aby upowszechniać kulturę ogólną niezależnie od wykonywanych zawodów i aby oceniać w pełniejszy sposób wartość człowieka, przede wszystkim nie przez pryzmat „godności” zawodu czy stanowiska. Nie ma co ukrywać, że mimo wszystkie przemiany jesteśmy nadal społeczeństwem w tej dziedzinie mało demokratycznym, a poziom kultury szerokich kręgów społecznych jest niski.

### GOSPODARCZA ROLA „SOLIDARNOŚCI”

Dramatyczna sytuacja gospodarcza wymaga odpowiednio silnych środków działania. Postępująca dekapitalizacja przemysłu i jego niewłaściwa struktura będą powodowały występowanie coraz większych braków zarówno w sferze produkcji, jak i konsumpcji. Zaburzenia w produkcji dezorganizują gospodarkę i mogą powodować reakcje łańcuchowe. Równocześnie będą rosły potrzeby inwestycyjne, ponieważ restrukturyzacji przemysłu nie da się zrobić bez nakładów, być może bardzo wysokich. Będą one konieczne zarówno dla przeprowadzenia zmian rodzajów produkcji, podniesienia jakości, jak też dla zatrudniania pracowników likwidowanych zakładów. Wymagać to będzie również dużej elastyczności i inwencji, a o nie właśnie najtrudniej. Smutne doświadczenia każą przewidywać, że administracja gospodarcza z tym sobie nie poradzi, nawet jeśliby rzeczywiście chciała. Nie należy też wiele oczekiwać od obecnych prywatnych przedsiębiorców – są jeszcze zbyt nieliczni i finansowo słabi, sami potrzebują kredytów.



Potrzebne są więc silne, niezależne struktury gospodarcze, wolne od biurokratycznego gorsetu i politycznych uwarunkowań, wiarygodne dla szerokich kręgów społeczeństwa i dla ewentualnych zagranicznych partnerów, mogące zgromadzić odpowiednie kapitały krajowe (przecież mamy kilka miliardów bezproduktywnych dolarów w kraju) i zagraniczne. Powołana pod patronatem Episkopatu Fundacja Rolna byłaby jedną z nich, gdyby nie jej przymusowa transformacja i miniaturyzacja. Dziś wydaje się, że należałoby powołać banki, silne spółki akcyjne i spółdzielnie pod patronatem „Solidarności”, korzystając zarówno z doświadczeń polskiej autentycznej spółdzielczości, jak też ludowego kapitalizmu Margaret Thatcher. Patronat ten jest niezbędny, aby skłonić większą liczbę ludzi w Polsce do nabywania akcji oraz aby uzyskać możliwość bezpośrednich relacji z poważniejszym kapitałem zagranicznym, który obecnie może być jedynie wpuszczany w dziurawe labirynty administracji – bo trudno się spodziewać, aby wielkie zagraniczne banki zajmowały się pertraktacjami z tysiącami quasi-rzemieślników. Ale mogą to robić powołane przez nas banki krajowe.

Silne, niezależne organizacje gospodarcze mogą także pośredniczyć w nawiązywaniu współpracy między zagranicznymi i krajowymi przedsiębiorstwami oraz pomagać w obustronnie korzystnym inwestowaniu zagranicznych kapitałów w Polsce.

Oto jeszcze jeden polski paradoks – związek zawodowy winien patronować przedsiębiorcom, aby ratować gospodarkę i chronić swoich członków. Ten paradoks to nie dziwactwo, tylko specyfika sytuacji – nie ma teoretycznego modelu ani praktycznych doświadczeń wychodzenia z biurokratyczno-doktrynerskiego socjalizmu; trzeba dużego pragmatyzmu i wyobraźni, nieufności wobec doktryn (a zwłaszcza doktrynerstwa), gotowości do rozwiązań poza wszelkimi schematami. Mamy przecież już teraz do czynienia ze zjawiskami nie przewidywanymi przez żadną teorię, jak np. „komercjalizacja” nomenklatury, która wyraża się m.in. przez tworzenie spółek złożonych z przedsiębiorstw państwowych albo zgoła jednoosobowych – co umożliwia grupie władającej własnością państwową przejmowanie jej jako własności prywatnej lub korzystanie ze szczególnych ułatwień dla tworzenia własności prywatnej. Innymi słowy, chodzi tu o zręczne połączenie zmiany charakteru przywilejów z rozwojem dość wątpliwej przedsiębiorczości.

Odpowiedzią na to winny być nie tylko zabezpieczenia prawne, ale realny szybki rozwój przedsiębiorczości w różnych, także nowych formach własności, np. pracowniczej.

## ZADANIA ŚRODOWISK CHRZEŚCIJAŃSKICH

Jak z tych rozważań widać, zdrowy rozwój gospodarczy zależy od wielu czynników: w wielkiej mierze od poziomu kultury pracy i społecznej moralności. Zatem wszelkiego rodzaju wychowawcy mają tu rolę do odegrania, a w szczególności duszpasterze.



Oczywiście każdy duszpasterz kształtuje pewną hierarchię wartości poprzez samo ukazywanie istoty chrześcijaństwa – odniesienia do Miłości i Prawdy, krzewienia miłości bliźniego, wpajania uczciwości. Ale skuteczność tego wychowania zależy w pierwszym rzędzie od – by tak rzec – jakości nawrócenia do Boga, a dalej od umiejętności przetłumaczenia zasad ogólnych na język codziennej praktyki, polega na dostrzeżeniu moralnych wymiarów wszystkich dziedzin ludzkiej rzeczywistości, także tych pozornie bardzo odległych od religii.

Nie ma co ukrywać, że w tej dziedzinie jest bardzo dużo do zrobienia, że polski katolicyzm jest zagrożony swego rodzaju etycznym niedowidzeniem, bardzo nierównym traktowaniem różnych dziedzin życia. Lekarstwem na to mógłby być rozwój pełnej gamy powszechnych (a nie „wyspowych”) duszpasterstw zawodowych i środowiskowych, organizacji różnego rodzaju, a także poważne dowartościowanie ośrodków nauki i refleksji chrześcijańskiej. Ewangelizacja kultury w najszerszym tego słowa rozumieniu (włącznie z kulturą gospodarczą i polityczną) jest dzisiaj niezwykle ważnym zadaniem Kościoła.

### JAKI PLURALIZM?

Powyższe uwagi przybliżają nam obraz pluralizmu, do którego powinniśmy dążyć. Jest on konieczny, ale nie jest automatycznie i wszechstronnie dobry – jak każda dobra rzecz wymaga wysiłku. Wymaga starań o równoczesne kształtowanie wolności i solidarności, o pobudzanie inicjatywy i rozszerzanie bazy wspólnych wartości. Wymaga troski o poziom moralny jednostek i o umiejętność współdziałania, jednocześnie o sprawność gospodarowania i o prymat wyższych wartości.

Do takiego jego obrazu pasuje określenie Richarda von Weizsäckera, który powiedział, że świat potrzebuje pluralizmu *e k u m e n i c z n e g o*, to znaczy zawierającego coś istotnie wspólnego i dążącego do jedności w wielości. Można by go również nazwać *o r g a n i c z n y m* – to bowiem słowo wskazuje na różność części i ich związek, ich komplementarność.

Tego rodzaju pluralizm jest szczególnie potrzebny w Polsce, panujący system niszczył bowiem zarówno solidarność (fałszując ją i zastępując pozorną jednością), jak i wolność, a jeśli dopuszczał inicjatywę, to głównie w postaci dworskiej rywalizacji o przywileje i wpływy. Musimy zatem odtwarzać jednocześnie obie te wartości.

Sytuacja wymaga też wyższego poziomu solidarności całej opozycji, niż by to było konieczne w innych warunkach – to nie wymaga chyba dowodzenia. A równocześnie domaga się przewycięzania bierności i egoistycznego konformizmu, budzenia poczucia odpowiedzialności i inicjatywy.

Powstającemu reformatorskiemu ruchowi społecznemu trzeba życzyć jak najwięcej oryginalności i inwencji oraz jak największej sprawności współdziałania.